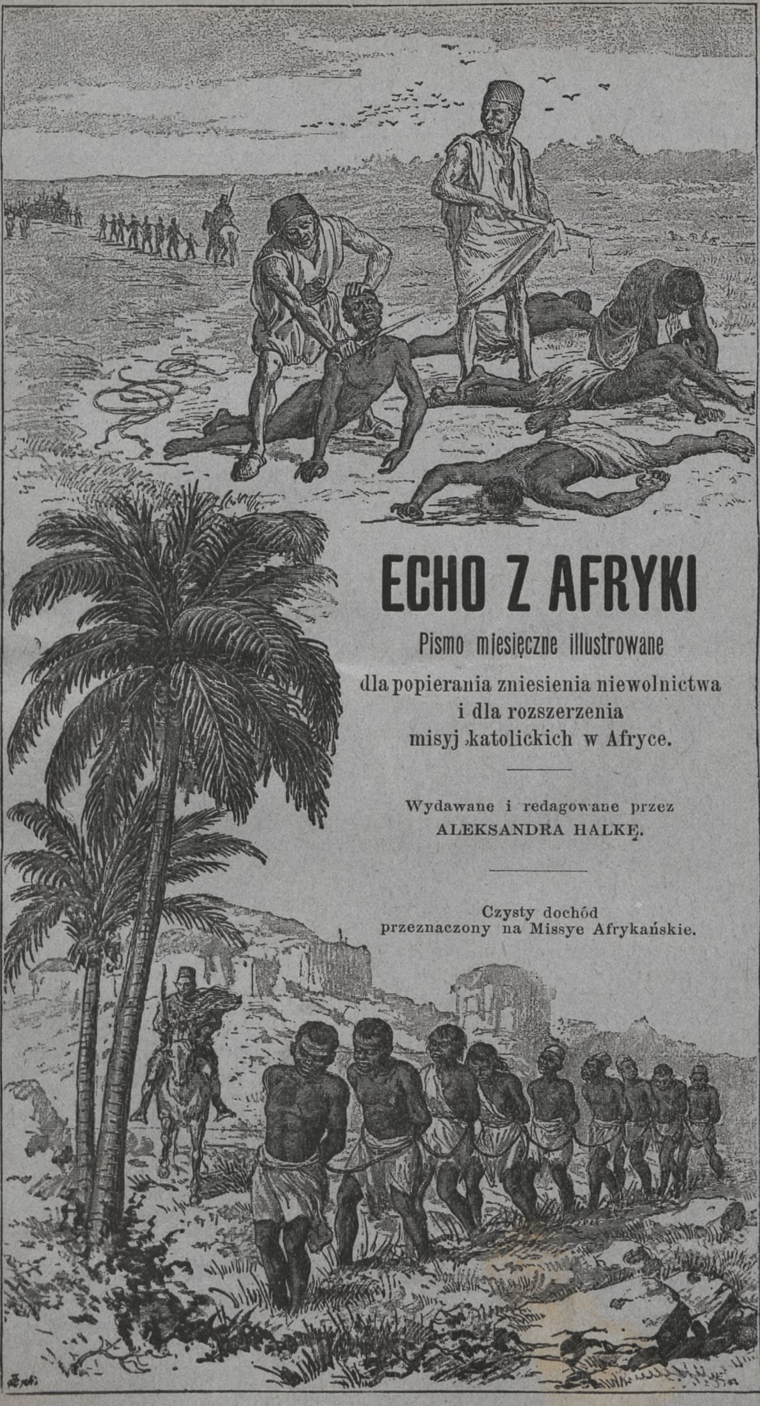
Nr. 7. Lipiec 1893 r. Rok I.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Cena rocznie w całej Austryi 50 ct. (1 kor.), w Niemczech 1 m. 20 fg.

Administracya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Siemiradzkiego Nr. 4. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyj katolickich w Afryce.

Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwo apostolskie.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi . . . . (1 kor.) **50** ct.
w Niemczech . . . . **1** m. **20** fg.
w innych państwach Europy . . . . **2** fr.
w Ameryce . . . . 1/2 dolara.

„Echo" wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości przynajmniej 8 stron.

Redakcya: A. Halka, Kraków, Starowiślna 7.
Administracya: Kraków, ul. Siemiradzkiego 4.
Prenumerować można: **w Administracyi „Echa" w Krakowie, w Poznaniu:** w drukarni „Kuryera Poznańskiego", we wszystkich księgarniach i w naszych agenturach.
Przedpłatę można i w ciągu roku składać.

Pojedyncze numera po **5** ct., w Niemczech **10** fenigów.

Nr. 7. **Kraków, 15 Lipca 1893 r.** **Rok I.**

Zaproszenie do prenumeraty.

Podajemy do wiadomości, że zacząwszy **od 15 lipca,** przyjmujemy półroczny abonament „Echa", trwający do stycznia p. r. Na życzenie jednak można jeszcze abonować na cały rok 1893.

Prenumerata półroczna wynosi:

W całej Austryi . . . . . **30** ct.
W Niemczech . . . . . . **60** fg.
W innych państwa Europy . **1** fr.
W Ameryce . . . . . . 1/4 **dolara.**

Pojedyncze numera po **5** ct., w Niemczech **10** fg.

Polecenie Arcypasterskie.

Kościelny dziennik urzędowy dla Archidyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, w numerze 9 z dnia 26 czerwca, poleca nasze pismo następującemi słowami:

„Z upoważnienia Jego Arcybiskupiej Mości polecamy gorąco Szan. Duchowieństwu czasopismo „*Echo z Afryki*“, wydawane w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 7, które ma na celu polską publiczność zawiadamiać o działaniu Misyonarzy Kościoła naszego św. wśród ludów Afrykańskich i o postępie Kościoła tamże, a zarazem pobudzać serca litościwe do niesienia wedle możności pomocy biednym Murzynom, których smutny los nie powinien być obojętnym dla serc katolickich. „*Echo z Afryki*“ wychodzi raz w miesiąc i kosztuje rocznie 1 M. 20 fen. Obok oryginalnych listów Misyonarzy afrykańskich zdobią także „Echo“ drzeworyty, przedstawiające bądź wybitniejsze osobistości, bądź zdarzenia ważniejsze z dziejów misyj afrykańskich.

Wielebni Księża zechcą nie tylko sami to pisemko prenumerować, ale także wiernych do prenumeraty zachęcać i w niej pośredniczyć. Można prenumerować w drukarni „Kuryera Poznańskiego“. Czysty zysk z prenumeraty idzie na wsparcie Misyj afrykańskich.

Kongregacya Sióstr misyjnych
„Najśw. Panny Afrykańskiej“.

Każdy zna z pewnością „Białych Ojców“, misyonarzy przedwcześnie zmarłego kardynała Lavigerie, lecz mało kto wie, że założył także Kongregacyę Sióstr, które, za przykładem misyonarzy, poświęcają życie i siły służbie misyj pogańskich. O tej to Kongregacyi Sióstr misyjnych „Najśw. Panny Afrykańskiej“ chcemy dziś w krótkości pomówić.

Gdy w roku 1868 panował w Algierze straszny głód, do którego przyłączyły się jeszcze dżuma i tyfus, umierały tysiące biednych Arabów. Małe dzieci pozbawione rodziców i opiekunów błąkały się po wsiach i miastach i kończyły często nędzne swe życie na gościńcach. Szlachetne serce czcigodnego prałata, który właśnie wtedy zasiadł na stolicy biskupiej w Algierze, krwawiło się na widok takiej nędzy i przyrzekł sobie, że nie odepchnie od siebie ani jednego z tych biednych dzieci, któreby u niego szukało wsparcia. Dotrzymał słowa. Liczba przez niego uratowanych dzieci zbliża się do 2.000. Komu miał powierzyć staranie o te dzieci, komu ich wychowanie? Istniejące dotychczas Kongregacye w Algierze miały już swe misye, a nie mogły podejmować się tego nowego zadania. Kwestya ta rozstrzygniętą została założeniem dwóch Kongregacyj, jednej, misyonarzy znanych pod nazwą: „Białych Ojców“, drugiej, Sióstr Najśw. Panny Afrykańskiej. Pierwsi Ojcowie z własnego popędu oddali się pod rozkazy swego biskupa. Msgr. Lavigerie zaś sam rozpoczął werbować Siostry. Napisał list, tłómaczący plany jego i zawierający wezwanie do serc szlachetnych. Posłał jednego

ze swych księży z tym listem do Bretanii, polecając mu, by pozyskał przynajmniej cztery młode panienki dla tej sprawy. Posłaniec potrafił podwoić liczbę. Postulat został otwarty we Francyi i coraz to nowe siły przybywały młodej Kongregacyi.

Tymczasem podrosły powierzone ich opiece sieroty i trzeba było pomyśleć o ich przyszłości. Wydano je za młodych wychowańców „Białych Ojców“. Msgr. Lavigerie dokończył tego chrześcijańskiego dzieła, które był rozpoczął, założeniem miejscowości St. Cyprien i St. Monique, gdzie młodzi małżonkowie mieli swe siedziby. Siostry osiedliły się w pośrodku nich i dalej kierowały niemi i uczyły ich.

Gorliwość Sióstr przytem nie ostygła. W kraju tym pojawiają się o wiele częściej niż u nas choroby i słabości, czasem z groźnemi bardzo przypadłościami; otwierając obszerne pole okazania miłości bliźniego. Siostry urządziły sobie małą apteczkę; rozdają lekarstwa bezpłatnie i mają staranie o nieszczęśliwych, którzy z całej okolicy tu się zbierają. Wkrótce dała się uczuć potrzeba szpitalu. Msgr. Lavigerie umiał zjednać sobie rząd w tym interesie i tym sposobem powstał piękny szpital „Św. Elżbiety“ w płaszczyźnie Cheliff. Biedni Arabowie nie dowierzali swym oczom, gdy dowiedzieli się, że ten wspaniały gmach dla nich został wzniesiony, że tam pielęgnować ich będą we wszystkich chorobach i dolegliwościach z miłości ku Panu Bogu. Napis nad wchodowemi drzwiami potwierdzał to: „Bit Allah“ (Dom Boży). Duże, pełne powietrza sale, były wkrótce przepełnione. Niejedna wzruszająca scena odegrała się w nich. Pewnego wieczora przyniesiono chłopczyka, okrytego ranami. Gdy Siostra chciała zdjąć mu brudną chustkę, którą był opasany, odpadła jedna nóżka dziecka, potem zaraz i druga!...

Szpital św. Elżbiety znacznie się od tego czasu rozszerzył; mimo to, nie jest w stanie zadosyćuczynić wszystkim wymaganiom. Często pielęgnują przeszło 200 chłopców, mimo, że w salach znajduje się tylko 120 łóżek. Odsyła się wprawdzie mniej cierpiących, lecz jakżeby Siostra miłosierdzia potrafiła zamknąć drzwi przed nieszczęśliwymi, którzy, pokryci ranami przybywają z dalekich stron. „Zrób ze mną co chcesz, żądam tylko małego kącika, gdziebym mógł odpocząć“, tak mówią do przyjmującej ich Siostry. „Tylko Ty mnie pielęgnuj, — ponieważ Ty sama możesz mnie uzdrowić!“ Tak zagadniona nie śmie oprzeć się tej gorącej prośbie, tej strasznej nędzy; dla nowoprzybyłego nieproszonego gościa przygotowuje bardzo proste posłanie, rozpościera na ziemi rogóżkę. Wielka część pacyentów opuszcza ten przybytek miłości bliźniego w dobrem zdrowiu, z nowemi siłami; — inni — a i tych nie mało — zamieniają ten przytułek na lepszy świat, otrzymawszy na własne żądanie Chrzest św.

Gdy Msgr. Lavigerie powoływał to Zgromadzenie do życia, nie miał innego celu, jak tylko wychowanie przez niego przyjętych dzieci; lecz Opatrzność miała dalej jeszcze sięgające plany. Kongregacya „Białych Ojców“ szybko rozszerzała swoją działalność, najprzód w Kabylii, potem we wnętrzu Afryki pomiędzy Murzynami. Wkrótce jednak zrozumieli misyonarze, że starania ich nie będą zupełnie skuteczne, póki

nie będą popierać ich Siostry, torujące im drogę do wnętrza kółka rodzinnego. W krajach, pod panowaniem półksiężyca, mężczyźni nigdy wprost do kobiet zbliżyć się nie mogą, ponieważ istniejące zwyczaje i ustawy zabraniają zupełnie stosunków między obcymi mężczyznami a niewiastami krajowemi.

Czego pod takiemi warunkami mężczyźni nie dokażą, to jest możebnem dla kobiet. One wszędzie chętnie są widziane. Matki cieszą się, gdy mogą im pokazać swoje dzieci, a gdy te ostatnie chorują, wtedy udzielają im Siostry z lekarstwami dla ciała, Sakramentu, przez który dusza otrzymuje nowe życie.

Pierwsze założenie takiego domu, w wyłącznie mahometańskim kraju, było u Quahiów, plemię kabylskie, osiadłe na przedgórzach Djurdjury. Siostry rozpoczęły swoją misyę pielęgnowaniem chorych i odwiedzaniem Gourbis, tak nazywają małe chaty tutejszych mieszkańców. Wywoływały niezmierne zadziwienie; Arabowie nie mają pojęcia o wolności niewiast, ani o bezinteresownem poświęceniu się. Z wielką naiwnością pytają się Arabowie, czy Siostry mają rodziców, dzieci, jako i oni, albo czy spadły z nieba z tą białą odzieżą.

Wkrótce miłość utorowała sobie drogę do tych serc i zjednała sobie zaufanie. Prawie cudowne wyzdrowienia, które proste lekarstwa, albo raczej dobrotliwa Opatrzność Boska powodowała, przyczyniły się do tego. Wkrótce można było założyć szkołę, do której obecnie przeciętnie 120 dzieci uczęszcza; nawet kilka małych pensyonarek znajduje się w domu. Ten szczęśliwy początek zachęcił do zakładania nowych stacyj w Kabylii, które miały to samo powodzenie. W każdej z tych stacyj misyjnych tworzą się rodziny, które będą później niby podstawą chrześcijańskich wsi Kabylów, na wzór arabskich wsi Atlasu.

Wkrótce potem osiedliły się Siostry w Tunisie, potem na Saharze. Msgr. Lavigerie, który żywo zajmował się rozszerzaniem tej Kongregacyi, otworzył postulaty we Francyi i w Holandyi, by pozyskać nowych członków. Młode aspirantki przepędzają pierwszych sześć miesięcy czasu swej próby w Paryżu albo w Maestrichcie. Potem wysyłają je do St. Charles pod Algierem i tam odbywają się obłóczyny. Po dwuletnim nowicyacie są już dojrzałe dla misyj. Powierzają im wtedy bądź pielęgnowanie chorych w szpitalach, bądź wychowywanie i nauczanie dzieci w szkołach i domach sierót. Inne jeszcze odwiedzają krajowców albo trudnią się uprawą roli, dochody tej pracy stanowią utrzymanie Sióstr. W całości Siostry mają obecnie 16 stacyj. Sióstr jest już 100, nie licząc 45 nowicyuszek i postulantek. Na końcu dodajemy, że Siostry nie zamierzają zadawalniać się tylko północną Afryką. Oczekują z utęsknieniem chwili, gdy będą mogły udać się za misyonarzami do wielkich jezior środkowej Afryki, by jak oni zrobić ofiarę z życia swego za wiarę św.

[1]) Tych, którzy pragną mieć bliższe wyjaśnienia reguł i warunków przyjęcia do tej Kongregacyi, upraszamy, by udali się ze swemi zapytaniami do „Postulatu afrykańskich Sióstr misyjnych w Maestricht, Holandya, księstwo Limburg". Chętnie udziela się wszelkich możliwych wyjaśnień.



Szpital św. Elżbiety w Algierze.

*

Wiadomości bieżące z Misyj.

Pobożne Zgromadzenie misyjne.

Apostolska prefektura Kamerun.

Dnia 4 października z. r. udała się trzecia ekspedycya misyjna tego Towarzystwa, składająca się z 1 księdza, 3 Braci i 6 Sióstr do Kamerun. Następujący list Brata Wilhelma do swego Przełożonego O. Maksa Kugelmanna w Limburgu nad Lahnem, zawiera pocieszającą wiadomość o szczęśliwem przybyciu do Afryki.

Marienberg, 23 stycznia 1893 r.

Przewielebny Ojcze w Chrystusie!

Nareszcie mogę donieść Wielebnemu Ojcu, żeśmy szczęśliwie przybyli do Marienbergu dnia 31 stycznia. Przepędziliśmy tutaj tylko kilka dni razem, poczem *O. Imhof*, brat Robert i brat Max udali się do Edei; ja zostałem tutaj z bratem Lindner, który przez dłuższy czas był jedynym braciszkiem w tej stacyi. O. Breitner i brat Peter przenieśli się do Kribi, gdzie brat Friedrich już od czasu naszego pobytu w Marienbergu choruje. Trzy Siostry przyjechały o dwa tygodnie później od nas i natychmiast zabrały się do pracy. Murzyni bezustannie przychodzą do nas, by się z nami zapoznać. Z całego serca dziękuję za przysłane mi fotografie. Dziwne jakieś uczucie mnie opanowuje, patrząc na towarzyszów z Masia i mimowoli myślę sobie: „Piękne to były czasy w Masie!“ Oby mi Pan Bóg dał zdrowie i życie, bym wszystkich, których teraz na fotografii widzę, kiedyś tu mógł przywitać i uścisnąć! — Lecz już mamy tu i cmentarze, a kto wie, czy wkrótce nie znajdę tam miejsca spoczynku! Niech we wszystkiem stanie się wola Boża! — Dotychczas jestem zdrów, czasem tylko trapi mnie lekka febra.

Teraz chcę opisać W. Ojcu naszą podróż łódką z Kribi. Pięknego poranku, w końcu grudnia, popłynęliśmy okrętem do Batangi, gdzieśmy wieczorem tego dnia szczęśliwie przybyli. Przenocowaliśmy tutaj a nazajutrz innym okrętem dalej puściliśmy się w drogę. Tym razem jazda nie była tak pomyślna. Morze było niespokojne, okręt kołysał się bardzo silnie, tak, iż brat Robert i brat Max zbliska zapoznali się z morską chorobą i przez cały dzień nie mogli przyjść do siebie; O. Teckhof zaś i ja znajdowaliśmy bardzo wielką przyjemność w kołysaniu okrętu. Przed południem panowała zupełna cisza, tak, iż z żaglami naszemi nie ruszaliśmy się z miejsca, słońce do tego ogromnie przypiekało, tak, iż pod parasolem nawet ledwo wytrzymać było można; nareszcie powstał wiatr i silny deszcz ochłodził powietrze. Płynęliśmy przy niekorzystnym dla nas wietrze przez cały dzień aż do wieczora, a jeszcze celu naszej podróży (Malimby) nie było widać; tak płynęliśmy aż do 10½ wieczorem; ponieważ jednak i czarni nasi marynarze nie byli pewni drogi, więc musieliśmy na otwartem morzu zarzucić kotwicę i tu też przenocować. Nie należy to do przyjemności życia nocować na małym okręcie, na którym znajdują się pakunki i 12 ludzi. Po śnie na skrzyniach i pudłach wszystkie kości bolą! Nazajutrz gęsta mgła zasłaniała nam wybrzeże, nareszcie promienie słońca przedarły się przez mgłę i spostrzegliśmy, choć w znacznem jeszcze oddaleniu, Malimbar, ku niemu tedy spiesznie dążyliśmy. Nasz Wiel. O. Prefekt i O. Jędrzej gorszą jeszcze mieli drogę! Jakże to będzie pięknie, gdy koleje już będą w Kamerunie, gdy podróżnik słyszeć będzie po drodze: „Stacya Marienberg, wysiadać!“ Wtedy lepiej i wygodniej dla nas będzie, lecz nie wiemy, czy się tych czasów doczekamy a tymczasem najlepiej stósować się do tutejszych zwyczajów. Zaraz znalazłem sobie w Marienbergu cichutki kącik, przynajmniej na noc; jestto maleńki i czyściutki pokoik obok sypialni chłopców; przez małe okienko we drzwiach mogę nawet z łóżka każde poruszenie chłopców dozorować i tym sposobem utrzymywać porządek. Właściwie zdegradowany zostałem na rodzaj nocnego stróża, ale jestto obowiązek bardzo ważny i spełniam go na chwałę Bożą. Wielebym miał roboty z odzieżą Ojców i Braci, bo bardzo wszystko już nędzne, lecz jeszcze nie zabrałem

się do tej pracy dla innych koniecznych interesów. Mam jednak już kilku uczniów, jeden z nich nawet już trochę uczył się krawiectwa, muszę go tylko w tym rzemiośle wydoskonalić, potem spokojniejszy będę o przyszłość, mając porządnego pomocnika! Jeszcze muszę donieść, że moja broda bardzo nędznie rośnie, lecz niech i tak będzie, wszystko mi jedno!

Proszę łaskawie pozdrowić odemnie wszystkich Braci, szczególnie tych z Masia; bardzobym się ucieszył, gdyby od czasu do czasu jeden z nich do mnie napisał.

Na końcu pozdrawiam Wielebnego Ojca przez Najśw. Serca Jezusa i Maryi i życzę całemu domowi szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Kreślę się Wielebnego Ojca,

Brat w Chrystusie,
Wilhelm Borchert.

Misya centralnej Afryki.

Kair, 5 kwietnia 1893 r.

Szanowny Panie!

Spieszę dziś przesłać Szanownemu Panu opis dwojga dzieci murzyńskich, wykupionych za pieniądze przysłane przez Niego. Zaczynam od chłopca murzyńskiego Ismana, który na Chrzcie św. otrzymał imię Leona. Jest on dzieckiem niewolników. Rodzice jego są: Hamad Abas i Tulanoro, ze szczepu murzyńskiego, osiadłego głęboko w Sudanie.

Ojciec jego już nie żyje, a matka wyrzekła się chłopca zostawiając go naszej kolonii, tak więc chłopiec jest podwójnie sierotą. Pomimo młodego wieku, dziecko to już zakosztowało w całej pełni kielicha gorzkiej doli niewolnika. Żeby nie opieka misyi, byłby zginął śmiercią głodową lub też dostał się w ręce jakiego bezczelnego a chciwego Araba. Ma on 7 lat, jest ciemnej cery, koloru kawy, ma regularne rysy twarzy, trochę grube wargi i spłaszczony nos, co jest cechą jego plemienia. Wzrost jego wynosi 1·2 m. Mówi po arabsku i po włosku. Oby mały Leoś sprawił wiele pociechy misyi i swoim przyjaciołom z Europy, którym zawdzięcza wolność ciała i duszy, oby wyrósł na dobrego, pobożnego chrześcijanina. Co zaś do dziewczynki wykupionej, „Maryi“, mogę Panu i jej dobroczyńcom podać następujące szczegóły: Dziewczę znajduje się obecnie w domu Sióstr naszej kolonii. Pochodzi ona z dawnej prowincyi Emin-Pascha, przybyła w końcu ubiegłego roku przez Zanzibar do Egiptu, straciwszy rodziców. Kiedy człowiek, który ją tu jako niewolnicę przyprowadził, spostrzegł, że mu ją prawa przeciw niewolnictwu wydane odebrać mogą, zaczął utrzymywać, że dziewczynka jest jego córką. Dziewczę uciekło do naszej misyi, skąd jednak mniemany ojciec pragnął ją odebrać. Wraz z innymi misyonarzami biegałem przez długie miesiące od jednej władzy do drugiej, sprawa poszła przed sąd ministerstwa wojny i do Khediwu i dziewczę jest obecnie i pozostanie nadal w naszej misyi, chociaż wyrok rozstrzygający nie został dotąd wydany.

Przez czas 10-letniej mojej działalności w Afryce nie pamiętam, by kiedy ratunek jednej duszy tyle czasu i trudu kosztował. Za wieleby czasu zabrało opisywanie wszystkich trudności naszych, wszystkich intryg Muzułmanów, odbieranie nam dziewczyny i powrót tejże do misyi przez ucieczkę i t. p. Z pierwszej chwili wolnej korzystam, by ten wypadek, rzucający tyle światła na smutne stosunki niewolnictwa, podać we wszystkich szczegółach do wiadomości szerszej publiczności. Tymczasem spieszę zawiadomić dobrodziejkę dziewczęcia, którego wyzwolenie, nie dało się co prawda okupić samemi pieniędzmi, że dziecko nosi już imię Maryi, a ochrzczone zostanie, skoro się zapozna z najgłówniejszemi prawdami Wiary św. Dziewczę liczy lat 11.

Łącząc wyrazy najwyższej czci i wdzięczności, zostaję Szanownego Pana sługą w Chrystusie

Franciszek Ksawery Geyer,
misyonarz apostolski w Sudanie.

PRZEGLĄD.

Ojciec święty Leon XIII. dał niedawno Kongregacyi Algierskich misyonarzy dostojnego opiekuna w osobie Jego Eminencyi kardynała Rampolla. Generalnym przełożonym zostaje od śmierci Kardynała-założyciela aż do przyszłej kapituły Msgr. Livinhac, biskup z Pacando.

Afrykańskie Towarzystwo niemieckich katolików odbyło d. 18 kwietnia w Kolonii półroczne posiedzenie głównego zarządu pod przewodnictwem honorowego prezydenta, Najprzewielebniejszego kardynała i arcybiskupa Kolonii Dra Filipa Krementza. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że od 1 stycznia do 31 grudnia 1892 r. wpłynęła suma 123.468 marek, zaś od 1 stycznia do 15 kwietnia 1893 r. 48.514 marek. W ciągu roku 1892 rozdano rozmaitym towarzystwom misyjnym 145.000 marek, podaje się więc znowu wniosek rozdać 101.000 marek.

Czwarta belgijska ekspedycya anti-niewolnicza opuściła 13 kwietnia Brukselę pod dowództwem pułkownika Descamps i towarzyszy jego Chargois i Miot, aby zawieźć zagrożonemu pułkownikowi Jacques nad Tanganiką drogą subskrypcyi narodowej zakupioną amunicyę. Składa się ona z 2 dział, ze 100 fuzyj i 30.000 nabojów. Ekspedycya ta ma bawić 2 lata w Afryce.

Wielki Kongres afrykański ma odbyć się podczas wystawy w Chicago. Z pewnością nie będzie nosił oficyalnego charakteru jak kongresy w Berlinie i w Brukselli. Jednakże zaszczycą go swą obecnością delegowani prawie wszystkich państw europejskich i kwestya zwalczenia i wytępienia handlu niewolnikami nabierze znów większego znaczenia. Ma wtedy wystąpić kilku znamienitych mowców, którzy chcą rzucić jaśniejsze światło na Afrykę ze stanowiska geograficznego, historycznego i przyrodniczego.

Jego Eminencya **Kardynał Ledóchowski, Prefekt Propagandy,** rozdał niedawno z pieniędzy pochodzących ze składki w dzień Trzech Króli [1]) następujące sumy [2]):

Belgijskim pułkownikom Joubertowi i Jacquesowi	50.000	Frs.
Przełożonemu Kongregacyi w Scheut dla stacyi górnego Kongo	30.000	„
Msgr. Augouardowi, apost. wikaryuszowi w Oubanghi . .	30.000	„
Na misyę w Assabie	10.000	„
Msgr. Hirthowi, apost. wikaryuszowi w Wiktorya-Nyanza dla Ugandy	30.000	„
Msgr. Lechapetois, apost. wikaryuszowi w Tanganika . . .	20.000	„
Msgr. de Courmont, apost. wikaryuszowi w północnym Zanzibarze	40.000	„
Na misyę w Togo	20.000	„

Działanie Towarzystw afrykańskich.

Towarzystwo anti-niewolnicze w St. Pölten. O trzeciem walnem zebraniu tego wzorowego towarzystwa otrzymaliśmy niestety bardzo opóźnione ale zajmujące sprawozdanie. „We Czwartek 16 Lutego odbyło się w wielkiej sali ratu-

[1]) Ojciec św. rozporządził, by co rok w dzień 6 Stycznia odbywała się kwesta na korzyść niewolników w Afryce.
[2]) W całości rozdano już z tych sum przeszło milion franków.

szowej trzecie walne zebranie naszego towarzystwa. Obecne były, oprócz duchownego dyrektora towarzystwa, prezydentka *baronowa Hammerstein* i reszta pań należących do komitetu Po otworzeniu zebrania przedłożyła kasyerka towarzystwa Pani *Marya Gleiss* swoje sprawozdanie, z którego dowiedziano się ku ogólnej radości, że tegoroczne dochody znowu przewyższyły dochody roku ubiegłego. Suma ogólna wynosi 891 złr. 62 ct. Z tej sumy otrzymują w tym roku: Towarzystwo Maryi dla centralnej Afryki (Misya O. Geyera w Kairze) 200 złr.; dom misyjny białych Ojców w Marienthal, Luksemburg (założony przez ks. kardynała Lavigerie) 200 złr.; dom misyjny St. Gabriel w Mödling przy Wiedniu 200 złr. Dalej zakupiono z tych dochodów dwie obligacye po 101 złr. 80 ct., które stanowią początek funduszu żelaznego. Po tem sprawozdaniu odbył się wybór komitetu, którego skład pozostał niezmieniony, oprócz sekretarki, której miejsce zajmuje pani Breit z St. Pölten. *Msgr. Rössler*, dyrektor Towarzystwa, wyraził w imieniu tegoż kasyerce i innym paniom komitetu serdeczne podziękowanie za podjęte prace i starania. Potem miał do obecnych wspaniałą mowę, w której dotknął handlu niewolnikami w Afryce i tak potrzebnej tamże pomocy. Zakończono zebranie serdecznem „Szczęść Boże dalszej pracy“.

POCZTA AFRYKAŃSKA.

Porucznik Van Kerckhofen. Ogłasza się śmierć porucznika Van Kerckhofen, oficera wolnego Państwa Kongo, który przed kilku miesiącami dotarł aż do Lada nad Nilem, dawnej prowincyi Emina Paszy. Śmierć tego tak czynnego męża jest wielką stratą dla państwa Kongo i dla sprawy anti-niewolniczej.

Handlarze niewolników ponieśli teraz na rozmaitych miejscach znaczne klęski. Naczelnik Sikké od Unjanjembé został pobity przez porucznika Princa i obóz jego niedaleko Tabory zdobyty i zniszczony. Według rachuby ludzkiej można obecnie spodziewać się tam pokoju. Na innem miejscu, w obrębie Nyassy, udało się panu Johnstonowi, angielskiemu komisarzowi tamże, przytłumić powstanie handlarzy niewolników nad górnym Szijrem. Mamy też pomyślniejsze wiadomości z górnego Kongo, gdzie Arabowie starają się wszelkiemi siłami, by nie dopuścić Belgii do rządów.

Oficer wolnego państwa Kongo, porucznik Dhanis, odniósł z oddziałem wojskowym, składającym się przeważnie z krajowców, znaczne zwycięstwa nad Arabami. Przy pierwszem zwycięstwie zmuszono Sefego, syna znanego i okrutnego handlarza niewolników Tippo-Tipp, do ucieczki, przy drugiem zabity został Mohary, zabójca podróżnika afrykańskiego Hodistera, trzeciemu zwycięstwu zawdzięczamy zdobycie Nyangi, stolicy Arabów w kraju Mangema, która jest niby punktem centralnym polowań na niewolników. Zdaje się, że Dhanis korzystać będzie z tego zwycięstwa i uda się do Tanganiki, aby wybawić z niebezpiecznego położenia pułkownika Jacquesa, który mimo napaści Arabów trzyma się na swojem stanowisku. Jeżeliby mu się to udało, to niedalekim byłby już czas zupełnego upadku panowania handlarzy niewolników w wolnem państwie Kongo.

Z Ugandy doszedł telegram Sir Gerolda Portala, zastępcy angielskiego rządu do Toreihu-Officé; telegram ten zawiera ciężkie zarzuty przeciwko Towarzystwu wschodnio-afrykanskiemu i jego postępowaniu z krajowcami.

ROZMAITOŚCI.

Nabożeństwo do Ducha świętego. Piękny przykład nabożeństwa i gorącej czci Ducha św. dało wszystkim katolickim Stowarzyszeniom, Stowarzyszenie szkół katolickich w Austryi, tak niezmiernie zawsze czynne. Zapisało się to Stowarzyszenie do związku mszalnego pod wezwaniem Ducha świętego a urządzonego w domu misyjnym St. Gabriel około Mödling, a zapisało się dlatego, by sobie uprosić łaskę Ducha świętego potrzebną do rozwoju i pożytecznej pracy. Czyby

ten piękny przykład nie miał pociągnąć za sobą naszych Stowarzyszeń afrykańskich anti-niewolniczych? [1])

Powrót misyonarza (Pallotyna) z Afryki. Czytelnik naszego dziennika pisze z Hamburga dnia 25 maja 1893 r. co następuje:

„O. Jędrzej Walter z Marienbergu przy Tocotown, Kamerun, przybył do naszego miasta statkiem parowym „Ella Woermann" we wtorek przed Świątkami o 7-mej godzinie wieczorem. Między innemi osobami znajdowali się na okręcie pułkownik Fischer i protestancki misyonarz. O. Waltera silnie trapiła febra. Dokuczała mu podczas podróży tak, iż po wyjeździe z Madeiry (jak nam powiedział pułkownik Fischer), spodziewano się kilka razy ostatniej godziny. Wbrew wszelkim rachubom polepszył się jego stan zdrowia, a gdy „Ella" do Hamburga przybyła, pojawił się i O. Walter na pokładzie okrętu. Ja go jednak nie poznałem; klimat, prace misyjne, brak rzeczy najpotrzebniejszych czasem, a nareszcie febra, zupełnie zmieniły przed kilku jeszcze laty młodego, czerstwego księdza. Wielebny brat jego, który przybył z Limburgu, rzekł do mnie: „Oto stoi tuż przed Panem". Dopiero potem, gdy O. Walter sam zawołał mnie po imieniu, poznałem go. Widok jego był dla mnie żywem, wzruszającem kazaniem. Mimo widocznych śladów cierpień, prac i śmiertelnej choroby, młoda zawsze gorliwość nic nie chciała słyczeć o spoczynku, dogadzaniu sobie i t. d. Pod ojcowską jego opieką znajduje się czterech czarnych chłopców od 5—12 lat; jeden z nich jeszcze nie jest ochrzczony. Między trzema ochrzczonymi znajduje się (najmłodszy) Andrzej Toco, syn znanego króla Toci, który w przeszłym roku bunt podniósł przeciw niemieckiemu panowaniu. O. Walter nareszcie przywrócił pokój i wyjednał ułaskawienie Toci. O. Walter [2]) musi pozostać dla zdrowia znaczny przeciąg czasu w Niemczech i bardzo się oszczędzać. Chętnie byłbym widział dobroczyńców misyj afrykańskich obecnych przywitaniu O. Waltera, gorliwość ich byłaby się nadzwyczajnie wzmogła. Wzruszające było zachowanie się chłopczyków murzyńskich w kościele tutejszym, w którym O. Walter, mimo wielkiego osłabienia, Mszę św. odprawił.

ODEZWA.

Ażeby **polskiemu „Echu"** zapewnić tak mu potrzebną możność szybkiego rozszerzania się, podajemy dziś nowy plan drogim naszym czytelnikom. Pragnęlibyśmy tak, jak się to już praktykuje wśród czytelników niemieckiego „Echa", w kółku drogich naszych polskich prenumeratorów utworzyć **zgromadzenie zelatorów i zelatorek** i nadać temu zgromadzeniu pewną formę stałą.

Prace redaktorskie, rozległa korespondencya z Misyonarzami w sprawie anti-niewolniczej, wreszcie interesa przedsiębiorstwa: prowadzenie rachunków, czuwanie nad administracyą i ekspedycyą pisma etc., tyle trudów i czasu kosztują wydawcy pisma, że przy najlepszej woli — niechcąc przedwcześnie stargać sił i zdrowia, któremi pragnie służyć Afryce — niema dosyć czasu na właściwą „propagandę „Echa". Wzywa więc czytelników, gorliwych o zbawienie dusz, by z miłości ku Panu Bogu i biednym Murzynom chcieli się podzielić z redaktorem brzemieniem pracy, zapisując się w poczet zelatorów i zelatorek.

---

[1]) Z pomiędzy austryackich Stowarzyszeń anti-niewolniczych wyróżniało się dotąd nabożeństwem do Ducha św. Stowarzyszenie w St. Pölten w Austryi dolnej. Zamawia ono bowiem, jak wiadomo, od czasu swego istnienia w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca Mszę św. na cześć Ducha św., a więc robi więcej niż związek mszalny wymaga (chodzi tam bowiem o 1 Mszę św. rocznie).

[2]) Bawi on teraz wraz ze swymi czarnymi towarzyszami w domu misyjnym Towarzystwa, w Limburgu nad Lahnem.

Staną się *zelatorowie* pośrednio *Apostołami Afryki* — odbiorą, jak to niedawno pisał jeden z OO. Misyonarzy — nagrodę należną apostołom. Co zaś do obowiązków, nie biorą na siebie innych, prócz tego jednego, by okazywać życzliwość dla „Echa", rozdając prospekta pisma wśród swoich przyjaciół i znajomych, zjednywać nowych prenumeratorów (przynajmniej 10) a od nich następnie uzyskiwać opłatę i tę wraz z adresami nowych abonentów albo odsyłać administracyi w Krakowie, albo oddawać naszym agentom.

Jak korzystnem i potrzebnem jest takie zbieranie prenumeraty, okaże się to łatwo na przykładzie: W jakiemś mieście lub w jakiejś parafii jest 100 osób prenumerujących „Echo", otóż jeżeli każda z nich odsyła należytość wynoszącą n. p. w Austryi rocznie 50 ct., to każda płaci za to $5^1/_2$ ct., co na sto osób wynosi razem 5 złr. 50 ct., a uniknąć można tego niepotrzebnego wydatku, jeżeli w mieście znajdzie się chociażby *jeden zelator* upoważniony przez redakcyę lub agenturę do przyjmowania opłaty. Dalej, jak wiadomo, jest wielu takich prenumeratorów, którzy wielki kłopot robią administracyi i sami narażają się na nieregularne spóźnione otrzymywanie pisma tylko dlatego, że się nie mogą zebrać na odesłanie pieniędzy na czas. Gdyby zaś wiedzieli, że w mieście jest osoba, której można pieniądze oddać, która się o nie nawet uprzejmem słówkiem upomnieć gotowa, zapłaciliby należytość z chęcią.

Drugi sposób, w jaki można urząd **zelatora** sprawować (i ten sposób przyczyniłby się nie mało, zwłaszcza między ludnością wiejską, do rozszerzenia „Echa"), jest następujący: urządzić u siebie pewnego rodzaju agenturę, gdzieby ludzie mogli co miesiąc (za opłatą 5 ct., w Niemczech 10 fenigów) nabywać zeszyty „Echa". Abonowanie, czyli zapłata 50 ct. albo 1 marki 20 fen. jest jeszcze nieraz dla wieśniaka, robotnika fabrycznego albo najemnika rzeczą za trudną. Jeżeli zaś taki wieśniak albo robotnik będzie mógł dostać co miesiąc zeszyt za 5 ct. albo 10 fenigów, czy to na plebanii, czy we dworze, czy u kogokolwiek innego w swojej wsi, to z łatwością i z przyjemnością zeszycik kupi.

Ktoby się więc zgłosił do Redakcyi lub do agentury, oświadczając chęć zapisania się do liczby **zelatorów** lub **zelatorek** „Echa" z tą lub ową wyżej wspomnianą czynnością, ten natychmiast otrzyma listy wpisowe do zapisywania prenumeratorów i pewną ilość numerów okazowych pisma.

Każdy zelator, po nadesłaniu pierwszych 10 nowych abonentów, nabywa **prawa do obrazka św. Piotra Klawera i do pamiątkowego medalu, poświęconego przez Ojca św.** *i nadanego odpustami na godzinę śmierci.* Zgłosić się o taki medal należy do Redakcyi „Echa" w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 7, albo do tych księży, którzy się łaskawie agentury „Echa" podjęli. Następnie co rok **w uroczystość św. Piotra Klawera (9 wrzesnia)** i jeszcze nieraz w ciągu roku odprawiane bywają Msze św. na intencyę zelatorów, o czem zawsze zawiadamiamy czytelników „Echa".

Wszystko to wykazuje jasno, jak bardzo pragniemy wywdzięczyć się za udzielaną nam pomoc w rozszerzaniu „Echa", jednając jak najwięcej łask duchownych naszym zelatorom. Nie bez znaczenia jest i to, drodzy Czytelnicy, że się zwracamy do Was z wezwaniem do czynnej pomocy dla Afryki w miesiącu, w którym Kościół św. wyłączną cześć Krwi Przenajświętszej Zbawiciela oddaje. Czyż nie mamy starać się wszelkiemi siłami, by ta Krew najświętsza nie była daremnie przelaną dla tylu naszych czarnych braci?

Oby więc jak największa liczba czytelników „polskiego „Echa" poszła za naszem wezwaniem, zapisując się do zgromadzenia zelatorów i zelatorek. Byleby się w każdej parafii znalazł jeden zelator lub jedna zelatorka a w każdem mieście kilka takich naszych współpracowników, to wkrótce „Echo" znalazłoby *podwójną liczbę czytelników* — a pełni poświęcenia Misyonarze i Siostry niemniej jak biedni niewolnicy murzyńscy *podwójną liczbę serc życzliwych i dobroczynnych!*

Oby to Pan Bóg dobry sprawić raczył!

Redakcya „Echa z Afryki".
Kraków, ulica Starowiślna Nr. 7.

KORESPONDENCYA REDAKCYJNA.

Do L. Oby się Panu udało pozyskanie Członków Kongregacyi Maryańskiej dla Afryki! Marya, którą Sodalisi obrali sobie za Królowę, jest również Królową Murzynów. Służąc tym ostatnim, pracując nad ich nawróceniem i wyswobodzeniem, służymy tem samem i Matce Najświętszej. Kto nie może czynem dopomagać, niech przynajmniej stanie się „zelatorem“ „Echa z Afryki“. Tam, gdzie wprowadzamy „Echo“, wyrastają, niby zieleniejący się zasiew, modły i datki dla Afryki. Jeszcze jedna rzecz: Wyrażone nam zadowolenie Pana, że nie odstąpiliśmy od naszego obrazu na okładce, i uwaga, że tam, „gdzie umysł chrześcijański nie jest dość silnym, dopomagać może jeszcze uczucie ludzkości“, są tak trafne, że niejeden uczony mógłby zazdrościć tego bystrego pojęcia prostemu wieśniakowi. Szczęść Boże!

Do kilku Czytelników. Medale pamiątkowe jubileuszu papieskiego przeznaczone są tylko dla zelatorów „Echa“, to zn. każdy zelator dostanie jeden medal. Zwyczajni abonenci, pragnący mieć medal, muszą najprzód stać się zelatorami (patrz artykuł o tem wyżej) zyskując 10 abonentów dla „Echa“. Za pieniądze nie rozsyłamy takich medali (utraciłyby przez to odpust na godzinę śmierci) a mamy ich za mało, by darowywać je każdemu prenumeratorowi.

Do Wszystkich. W. O. Schaeffer, apost. pro-prefekt Togo, prosi nas w liście z Małego Popo, który niebawem drukowanym będzie, o przysłanie mu przy okazyi różańców, krzyżów, obrazków. Bardzo pożądaną rzeczą byłyby aparaty kościelne (jako to: łódki dla kadzidła, gdyż przy ostatniej uroczystości używano puszki od konserwów). W końcu lipca lub w ciągu sierpnia chcielibyśmy odesłać żądane przedmioty do misyi w Todze. Może niejeden z naszych czytelników mógłby na to ofiarować jakąś sumę lub też rzeczy? Wszystko można zużyć, byleby miało jaką taką wartość. Prosimy o nadsyłanie ofiar do redakcyi „Echa“ **w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 7.**

Nadesłane datki (do 25 czerwca 1893).

Na misye afrykańskie: P. Dr Czerwiński z Krakowca 5 złr.; P. Hieronim Tarnowski 1 złr.; Pani Ludwika Dazdelewicz z Krakowa (na ręce WW. Sióstr Urszulanek) 1 złr.; razem 7 złr.

Na głodne dzieci w Algierze: Od N. N. na ręce WW. Sióstr Urszulanek w Krakowie 50 ct.

Na pobożne Zgromadzenie OO. Pallotynów: Panna Z. Monkiewicz, 1 złr.; N. N. ze Lwowa, 1 złr. 20 ct; razem 2 złr. 20 ct.

Dopłaty do „Echa“: Od pewnego dobroczyńcy z francuskiej Alzacyi, 200 marek; Przew. ks. biskup Likowski w Poznaniu, 12 marek 50 fen.; N. N. w Poznaniu, 15 marek; Ks. Rejowski w Poznaniu, 4 marki; razem 231 marek 50 fen. = 138 złr 90 ct.; Pani hr. M. Uleniccka w Krakowie, 50 ct.; razem 139 złr. 40 ct.

Polecenie Modlitwom.

Polecamy pobożnym modlitwom Misyonarzy, Sióstr misyjnych oraz ochrzczonych Murzynów, wszystkich tu wymienionych dobroczyńców i ich potrzeby. **Szczególne intencye:** O uproszenie zdrowia dla młodej osoby, cierpiącej oddawna wskutek ran z oparzenia. — O pomyślne wykonanie obrazu religijnego na chwałę Bożą. — O zdrowie dla młodej zakonnicy. — O obfitość łask boskich dla wszystkich Zgromadzeń zakonnych, które tak gościnnie przyjęły wydawcę „Echa“ podczas jego ostatniej podróży w celach misyjnych.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† **Hr. Aleksandra Borkowska,** we Lwowie w czerwcu b. r.
† **Michalina Kwaśniewska,** we Włodawie d. 2 lipca b. r.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Zamknięcie redakcyi 5 lipca 1893.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Ks. Prałat Dr. Wincenty Smoczyński.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego